

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segony

28

— Paskalul — zapytał po chwili Lopez głosem stanowczym i silnym — Czy jesteś gotów być mi posłusznym we wszystkim, czego od ciebie zażadam?

— Tak! — odpowiedział, patrząc z przestraszeniem w stronę mówiącego.

— A więc pójdziesz za mną?

— Jestem gotów!

— I będziesz mówił? — indagował dalej Lopez, trzymając go pod wpływem swojego wzroku.

— Będę mówił.

— Lopez odwrócił się ku Fernandzie, która stała zdumiona, nie wiedząc, co o tem myśleć.

— Widzi pani — rzekł spokojnie — załatwiłem się z nim bez trudności. Odpowiada mi z zupełnym posłuszeństwem. Pan de Compans dalekim jest do odgadnięcia tego, co go czeka za chwilę. Oto już godzina stosowna się zbliża, musimy iść.

Fernanda zatrzymała go ruchem ręki.

— A Frank? — zapytała.

— Znajduje się obecnie przy Sylwii.

— Czy on wie kim pan jest? — zapytała młoda dziewczyna drżącym głosem.

— Nie jeszcze.

— Ale pan mu to powie.

— Powiem, ale wówczas dopiero, kiedy mój zamiar dojdzie do skutku.

Fernanda westchnęła głęboko.

— Dobrze! — Frank będzie szczęśliwy. Ojciec jego pomszczony, majątek przywrócony. Tego tylko pragnęłam gorąco dla niego. Poświęciłam życie temu zadaniu, a skoro już wypełnione zostało, nie mam tu więcej co robić. Żegniam pana, panie Lopez.

Młoda dziewczyna wyciągnęła rękę do pożegnania, ale Lopez nie przyjął, patrząc ze zdziwieniem w jej twarz pobladłą.

— Co to ma znaczyć? — zapytał — Czy pani myśli już o opuszczeniu nas?

— Tak trzeba.

— Bez widzenia się z Frankiem? To niemożliwe, panno Fernando.

— I pocóż mam go jeszcze widzieć i mówić z nim? — odparła Fernanda ze smutkiem.

— Ależ on tego pragnie gorąco.

— Tak pan sądzi?

— Dlaczego chce pani w to wątpić? — zawołał żywo Lopez — Uczyniła pani dla niego rzecz, za którą całe życie wdzięczny pani będzie.

— Spełniłam tylko obowiązek — wymówiła z prostotą młoda dziewczyna — i nie spodziewam się żadnej nagrody.

— I gdzież się pani teraz udać zamierza? — zapytał Lopez, obserwując ją bacznie.

— Nie wiem jeszcze.

— Ojciec pani nie żyje.

— Biedny ojciec! — szepnęła Fernanda, nie mogąc się oprzeć wzruszeniu.

— Jest pani bez rodziny... przyjaciół...

Lekkie drżenie przebiegło twarz Fernandy. Lopez serdecznym ruchem przyciągnął ją do siebie i pocałował łagodnie w czoło.

— Fernando! — rzekł głębokim głosem — Jestem już stary i bardzo zmęczony życiem. Przed kilkoma dniami przyszła mi pewna myśl do głowy. Czy mogę ci ją wyjawić, moje dziecko?

Fernanda podniosła na twarz Lopez'a wzrok, w którym lży błyszczały.

— Myśl? — powtórzyła wolno.

— Łudziłem się nadzieją, że może zechcesz zamieszkać przy mnie i opromienić swoją młodością samotność, która na mnie czeka po spełnieniu naszej wspólnej misji! — wyrzekł drżącym głosem Lopez.

— Czy to możliwe? — zawołała młoda dziewczyna.

— Dlaczego nie, moje drogie dziecko. Kochałem zawsze dzieci, a nie miałem ich nigdy, chociaż pragnąłem tego tak gorąco przez całe moje życie. Zamiast syna, mógłbym mieć teraz córkę, gdybyś tylko zechciała.

Fernanda spuściła oczy i nie odpowiedziała. Pierś jej podnosiła się z trudem i nie była zdolną do żadnego poruszenia, ani słowa.

— A przytem — ciągnął dalej Lopez łagodnie — nie byłibyśmy może sami w schronie-

niu, którebyśmy sobie wybrali za stałe nasze mieszkanie...

— Jakto? — spytała Fernanda.

— Frank by przybył połączyć się z nami.

— On! — zawołała młoda dziewczyna ze zdziwieniem cofając się — On!?

— On również żył dotąd w samotności i opuszczeniu. Nie posiada żadnej rodziny... I jeżeli stryj jego nie zastąpiłby mu ojca, może poszukałby w innym uczuciu silniejszym, szczęścia, którego był pozbawiony przez całą swoją młodość.

Fernanda uśmiechnęła się smutno.

— Pan Frank będzie teraz dosyć bogatym, aby wybrać sobie do woli. — odpowiedziała z goryczą.

— Mvliś się, Fernando. Frank jest jeszcze bardzo młody, to prawda, ale charakter posiada wyrobion. i poważny. On patrzy na życie z idealnej, wyższej strony i w komoromisy ze samym sobą nigdy wchodzić nie będzie. O! masz przykład, moje dziecko, zdawało się niegdyś Frankowi, że kocha Sylwii de Compans, teraz Sylwia należy do niego może, jeżeli tylko on tego zechce, a jednak nie zawałał się ani minuty.

— To prawda! — szepnęła Fernanda, zamyślając się głęboko.

— Zresztą, Frank nie umie jeszcze ukrywać swoich uczuć — mówił dalej Lopez — i podchwyciłem pewną jego tajemnicę, z którejby może nie chciał jeszcze zwierzyć się nikomu.

— Tajemnicę?

— Frank zajęty jest jakimś głębszym uczuciem. Przysięgłbym na to.

— Co pan mówi?

— To jakaś ukryta miłość.

— Zwierzył się panu?

— Nie... ale wiem, że ta miłość...

Lopez przerwał i uśmiechnął się.

— Nie powinienem może mówić ci o niej, moje dziecko! — dodał zniżając głos.

— Dlaczego? Dlaczego, panie Lopez? — zawołała młoda dziewczyna ze wzruszeniem.

— Frank jest obecnie pod wrażeniem dziwnego uczucia, przed którym broni się napróżno. Kobieta, którą kocha, jest młoda, ładna, sympatyczna, a jednak on lęka się tej miłości, lęka się poddać tej sile, która porywa go mimowoli.

— Lęka się! — powtórzyła Fernanda.

— Tak jest.

— A więc ta kobieta musi być niegodną przywiązania, takie w nim ośudziła?

— Nie, przeciwnie, ona jest godną miłości Franka! — zaprzeczył Lopez żywo.

— A więc?

— Frank ma pewną wątpliwość.

— Jaka?

— Ta kobieta ma nieprzyjaciół... Oni to pragną rozłączyć to, co los sam złączył zamierza, i aby doprowadzić do tego, powiedzieli mu o niej rzeczy straszne.

— Czy nie może mnie pan jaśniej objaśnić? — zapytała Fernanda, z prośbą w głosie.

Mówili mu o przeszłości.

— I co dalej?

— Chciano go przekonać, że ta kobieta została wmieszana w sprawę morderstwa jego ojca, że dotąd prowadziła bardzo tajemnicze życie, że majątek jej pochodzi z nie bardzo jasnego źródła i wiele jeszcze podobnych rzeczy.

— I pan Frank uwierzył w to wszystko? — zapytała Fernanda cichym głosem.

— Frank dużo nad tem cierpiał, Fernando. Nie chciał wierzyć, aby mu powiedziano prawdę, a jednak w duszy jego może pozostał ślad jaki przykry. Ale on jest z gruntu szlachetny, a przede wszystkim, moje dziecko, kocha szczerze i gorąco.

— Skąd pan wie o tem?

— Jestem przekonany, Fernando, że się nie mylę — odparł żywo Lopez.

Ale młoda kobieta potrząsnęła głową przeczącym ruchem.

— Pan może tego pragnie dla niego, mój przyjacielu — wyrzekła poważnie — i to panu wystarczy. Ale ta kobieta może nie pragnie być kochaną w ten sposób. Gdybym była na jej miejscu — dodała z westchnieniem — uciekłabym daleko, nie chcąc uleść miłości, którą zaciemniają podobne względy.

— Tak, ale czy ona potrafi to uczynić? — zawołał Lopez żywo.

— Dlaczego?

— Czyż nie kocha sama? Czyż jej miłość nie jest również silna, jak miłość Franka?

— A gdyby nawet tak było?

— Czy miałaby odwagę narazić się dobrowolnie na podobne cierpienie?

Musiaby je znaleźć w sobie, mój przyjacielu — odparła młoda dziewczyna ze wzruszeniem. — Jestem kobietą i łatwo postawić się mogę w takim położeniu. A więc, wyznaję szczerze, że gdyby to o mnie chodziło, nie zawałałabym się ani chwili i odjechałabym, choćby mnie to wiele kosztować miało.

Lopez serdecznym ruchem uściśnął rękę młodej kobiety.

— Zresztą niema jeszcze o czem mówić — rzekł, patrząc na nią uważnie. — Mam nadzieję, że ta kobieta zechce być jeszcze cierpliwą czas jakiś i nie przedsięwzięmie żadnej decyzji bez głębokiego zastanowienia się. Frank jej potrzebuje jeszcze i to wystarczy, aby pozostała przy nim.

Fernanda nie odpowiedziała. Lopez postąpił ku drzwiom, dając znak Paskalowi aby siedł za nim i wszyscy troje wyszli z małego domku, aby udać się do willi, skąd gwar zabawy dochodził coraz żywszy i donośniejszy.

Tymczasem w willi bankiera de Compans gotował się wypadek, którego nikt z zebranych, a najmniej sam gospodarz domyślać się nawet nie mógł.

Oktawiusz Gaudin, po rozmowie z Lopezem, która rozdrażniła go do najwyższego stopnia, wsiadł do powozu i kazał się zawieźć do willi w Bierres. Był głęboko przejęty słowami przyjaciela Franka, i napróżno szukał w tych półzwierzeniach słowa prawdy, mogącego mu rozświecić całą sytuację. Pierwsza myśl młodego człowieka wyrosła na podstawie bardzo realnej. Sądził przez chwilę, że pan de Compans znaleźć się mógł niespodziewanie w ciężkich warunkach finansowych, a w takim razie żeniąc się ze Sylwą czyniłby krok bardzo nierozważny i lekkomyślny. Niemile to orzypuszczenie nie męczyło go jednak zbyt długo. Tego samego dnia informował się pomiędzy znajomymi na giełdzie i wiadomości, jakie odebrał w tym kierunku, były dla niego jak najpomyślniejsze. Wspanialej fortunie bankiera de Compans nie tylko nie groziło żadne niebezpieczeństwo, ale przeciwnie, w ostatnich czasach pan de Compans, dzięki swojej zrecznosci, zrobił kilka doskonałych interesów, które potwierdziły opinię, jaką o nim ogólnie miano.

Z tej strony więc Oktawiusz był zupełnie uspokojony. Był teraz przekonany, że Lopez rozmyślnie obudził w nim te podejrzenia, aby go odsunąć od Sylwii i ułatwić Frankowi zwalczanie ostatnich przeszkód, które go od niej oddalały.

Ale nie łatwo było omylić czujność tak wytrawnego i praktycznego człowieka, jakim był Oktawiusz.

Jadąc do willi Bierres rozmyślał nad tem wszystkim i doszedł do przekonania, że Lopez chwycił się przecież bardzo naiwnych środków do dojścia do zamierzonego celu.

Upłynęła godzina zanim przybył do domu bankiera.

Wysiadłszy z powozu nie kazał się zaprowadzić głównym wejściem przez park, lecz przesunął się ostrożnie wzdłuż muru okalającego willę i zadzwonił do bocznych, niewielkich drzwi.

Oczekiwano go tu widocznie, bo za ledwie dźwięk dzwonka przebrzmiał, drzwi otworzyły się.

— Czy to pan, panie Oktawiuszu — zapytał głos kobiety.

— Tak, to ja — odparł młody człowiek pełnym głosem.

Otworzono i wpuszczono go do wnętrza.

Park z tej strony nie był oświetlony i ciemność nieprzenikniona rozległa się wokoło. Oktawiusz z trudem postępował za pokojową, wskazującą mu drogę i doszedł w ten sposób do jakichś schodów krętych, używanych przez służbę.

W parę minut później znajdował się w pokoju Sylwii de Compans.

Na kominku palił się suty ogień, rzucając wesole błyski wokoło. Lampa przyciemniona abażurem rozlączała nienawne światło na pokój, tonący w półmroku. Oktawiusz ostrożnie, aby nie potrącać sprzętów, doszedł do kanapki, znajdującej się przed kominkiem i usiadł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)